Nr. 63. Kraków, wtorek 5 marca 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. Telefon Nr. 296.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 6 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 5 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki) miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 19 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Pr. III. 48|01. W Imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. Sąd krajowy jako trybunał prasowy pod przewodnictwem c. k. wiceprezydenta sądu kraj. dr. Morelowskiego w obecności c. k. radców sądu krajowego wyższego Kawskiego i c. k. r. s. k. Turowicza jako wotantów, zaś prakt. sąd. Fruchthändlera jako pisarza, — na posiedzeniu jawnem, odbytem w dniu dzisiejszym wskutek sprzeciwu Kazimierza Kaczanowskiego jako odpowiedzialnego redaktora czasopisma »Naprzód« przeciw uchwale sądu tutejszego jako prasowego z dnia 16 lutego 1901 r. Pr. III. 48|91 po wysłuchaniu wywodów dra Heskiego jako zastępcy oponenta i c. k. prokuratora państwa dra Solaka wydał następujące orzeczenie: 1) odrzuca się sprzeciw Kazimierza Kaczanowskiego przeciw uchwale z d. 16 lutego 1901 Pr. III. 48|01, mocą której orzeczono, że zamieszczony w Nrze 45 czasopisma »Naprzód« z dnia 15 lutego 1901 artykuł pod tytułem: „Nowy podatek“ (cały) str. 6, łam 2, zawiera znamiona występków z §§ 300, 303, 491 u. k. i art. V. ust. z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 8 Dzpp., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów i zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, oraz że cały nakład takowego ma być zniszczonym, a nadto polecono redakcyi ogłoszenie tej uchwały w najbliższym numerze czasopisma »Naprzód«, 2) utrzymuje się w mocy uchwałę z dnia 16 lutego 1901 roku Pr. III. 48|01 w całej osnowie. Powody: Istota czynu z § 303 uk. zachodzi w danym wypadku, gdyż artykuł inkryminowany wyszydza przedewszystkiem zwyczaje kościoła katolickiego, a w szczególności istniejący od bardzo dawnych czasów zwyczaj „kolendy“. Zwyczaj ten polega na tem, że księża na wsi w pewnym oznaczonym peryodzie raz na rok odwiedzają swych parafian, błogosławią ich domy i wypytują ich przytem o ich stosunki, zważając szczególnie na to, czy dzieci umieją pacierz i zasady katechizmowe i czy parafianie moralnie się prowadzą, a zwyczaj ten tak jest ceniony przez lud wiejski, że włościanin, do którego ksiądz nie wstąpi, czuje się tem bardzo dotkniętym; zwyczaj ów polega dalej na tem, że parafianie składają przy tej sposobności odwiedzającemu ich księdzu podarunki w ziemiopłodach. Jestto, jak wiadomo powszechnie, danina zupełnie dobrowolna i żadna władza nie może ściągać danin tego rodzaju sposobem praktykowanym przy podatkach w drodze przymusowej, tj. drogą egzekucyi. Gdyby w tej mierze postępowanie egzekucyjne wdrożono, środki prawne przeciw takiej egzekucyi wniesione musiałyby odnieść skutek pożądany. Wobec tego notorycznego stanu rzeczy, inwektywy ogólnikowe, rzucane w tymże artykule przeciw c. k. starostwu w Dąbrowy i tamtejszej c. k. żandarmeryi z okazyi postępowania przy poborze „kolendy“ bez wymienienia osób rzekomo poszkodowanych i dat szczegółowych, których oponent i dziś nie przytoczył, mieszczą w sobie istotę czynu występku z § 300 uk. (gdyż pobudzają do pogardy i nienawiści przeciw c. k. starostwu), jakoteż występku z § 491 nk. art. V. ust. z d. 17 grudnia 1862 Nr. 8 Dzup. z 1863 r. (gdyż autor c. k. żandarmeryę powiatu dąbrowskiego obwinia o pogardliwe przymioty i takiż sposób myślenia. — Trybunał zgodnie z wnioskiem c. k. prokuratoryi państwa postawionym na dzisiejszem posiedzeniu jawnem poleca zarazem redakcyi czasopisma »Naprzód«, aby niniejsze orzeczenie w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronicy takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. Przeciw dotyczącemu wnioskowi c. k. prokuratoryi państwa podniesiono wprawdzie zarzut, że taki nakaz stanowiłby „reformatio in pejus“, a taki skutek środka prawnego, wniesionego tylko przez redakcyę czasopisma, sprzeciwiałby się kardynalnym zasadom procedury karnej. Zarzut ten jednak uwzględniony być nie może, gdyż brzmienie §§ 20 i 39 ust. pras. nie pozostawia żadnej wątpliwości co do kwestyi, że przepisy te odnoszą się i do postępowania objektywnego, a więc nietylko do orzeczeń wydanych na posiedzeniach tajnych, ale i do orzeczeń wydanych na posiedzeniach jawnych, a skoro tak jest i praktyka sądu najw. oraz sądów niższych tę kwestyę dawno w ten sposób rozstrzygnęła, przeto nakaz ten jest konsekwencyą odrzucania sprzeciwu, którą oponent mógł przewidzieć i nie może być uważany jako obostrzenie, a tem samem jako „reformatio in pejus“. — Kraków, dnia 28 lutego 1901. Morelowski m. p. Fruchthändler m. p.

Z dnia.

Kraków, 4. marca.

Zawsze ci sami!

Koło polskie uchwaliło nie wnieść od siebie przedłożonych przez pp Rottera i Greka interpelacyj w sprawie aresztowań posła Wójcika i redaktora Rewakowicza w czasie wyborów. Niedość na tem. Pp. Rotter i Grek, chcąc wskutek tego prywatnie wnieść obie powyższe interpelacye w parlamencie, nie mogli w Kole znaleść 15 podpisów! Po za Kołem nie wolno im podpisów zbierać, obie interpelacye powędrują zatem nie do parlamentu, lecz do kosza... Tak więc pierwszy zaraz krok demokratów trafił na nieprzebytą przeszkodę w żelaznym pierścieniu „solidarności“ Koła. Rola posłów demokratycznych w Kole ma więc i nadal ograniczać się do siedzenia cicho.

Stańczycy tryumfują. „Czas“ pisze o tej sprawie:

Według doniesienia dzienników, należących do skoncentrowanej demokracyi, wniosek o interpelowanie w sprawie aresztowania w czasie ostatnich wyborów redaktora Rewakowicza i posła Wójcika, postawili w Kole polskiem tylko pp. Rotter, Romanowicz i Danielak. Poseł Potoczek cofnął swój podpis. Jak wiadomo, Koło uchwaliło nie wnosić interpelacyi. Dzienniki skoncentrowane zapewniają, że interpelacyę wniosą wnioskodawcy we własnem imieniu, jeżeli znajdą odpowiednią liczbę podpisów. Sądząc z dyskusyi, przeprowadzonej w tej sprawie, można mieć nadzieję, że posłowie skoncentrowani nie znajdą w Kole dostatecznej ilości podpisów dla sprawy, która może dostarczyć tylko żeru panom Kosowi, Wassilce, Breiterowi i Daszyńskiemu, a z drugiej strony poruszoną już została w Sejmie.

„Kuryer lwowski“ podaje powyższą wia-

PIOTR KRAPOTKIN.

30)

Z PAMIĘTNIKA REWOLUCYONISTY.

O czwartej godzinie zrana zaczęło się nakoniec moje przesłuchanie. „Jesteś pan oskarżony — usłyszałem uroczyste słowa — o należenie do tajnego związku, którego celem obalenie istniejącej formy rządu i spisek przeciwko uświęconej osobie jego cesarskiej mości. Czy uznajesz się pan winnym tej zbrodni?“

„Dopokąd nie stanę przed sądem, gdzie będę mógł jawnie zeznawać, nie otrzymasz pan odemnie żadnej odpowiedzi“.

„Zapisz pan w protokole — dyktował urzędnik państwowy pisarzowi: — wypiera się winy. Wszelako — kontynuował po pauzie — muszę panu zadać kilka pytań. Czy znasz pan człowieka nazwiskiem Mikołaj Czajkowski?“

„Jeżeli nie zaprzestanie pan bezwarunkowo swych pytań, to proszę naprzód po każdem pytaniu, jakie się panu spodoba mi zadać, napisać: „Nie“.

„Jeżelibym pana jednak spytał, czy pan — dajmy na to — znasz pana Poljakowa, o którym sam wspominałeś przed chwilą?“

„Jeżeli tylko pan mnie o to zapytasz, możesz pan z góry: „Nie“ zanotować w protokole. Gdybyś mnie pan nawet zapytywał, czy znam mojego brata, siostrę, macochę, proszę tak samo zapisać: „Nie“. Żadnej innej odpowiedzi pan odemnie nie otrzymasz, bo gdybym panu „tak“ odpowiedział, podjęlibyście natychmiast przeciwko wymienionej osobie coś złego, zrobilibyście u niej w mieszkaniu rewizyę, albo i jeszcze gorsze rzeczy i powiedzielibyście, że ja tę osobę wymieniłem“.

Odczytano mi długą listę pytań, na które odpowiadałem za każdym razem cierpliwie: „Proszę zapisać: nie!“ — i trwało to już z godzinę, w ciągu której nabrałem przeświadczenia, że z wyjątkiem obu tkaczy wszyscy uwięzieni trzymają się dzielnie. Tkaczom tym jednak tylko tyle było wiadomem, że spędziłem dwukrotnie wieczór w towarzystwie dwunastu robotników — o naszem „Kole“ zaś nie wiedziała żandarmerya nic.

„Co wy wyprawiacie, książę? — odezwał się do mnie oficer żandarmeryi, odprowadzający mnie do celi więziennej. Z waszej odmowy zeznań ukują przeciw panu straszliwą broń“.

„Czyliż mi nie wolno tak postąpić?“

„Wolno, ale... pan wie... Mam nadzieję, że cela pańska będzie się panu podobać; zapalono w niej po pańskiem aresztowaniu“.

Znalazłem ją w istocie bardzo przyjemną i zasnąłem w niej zaraz twardo. Rano przyszedł mnie zbudzić żandarm, przynosząc mi na śniadanie herbatę. Niedługo potem zjawił się ktoś drugi, który szepnął mi ni stąd,

domość w telegramie, zatytułowanym „obłuda Kołowców“, a kończy następującą łagodną uwagą: „W taki sposób załatwiono tę sprawę zasadniczą w Kole, w którem i nadal decydują ogromną większością zwolennicy pleśni, reakcyi i obrońcy gwałtów starościńskich“. To „i nadal“ jest wprost klasyczne. „Kuryerowi“ zdawało się więc, że wstąpienie do Koła panów Romanowicza i Rottera stanowić będzie taką epokę w naszej polityce wiedeńskiej, że odtąd oni decydować będą o naszych losach. Tak źle jeszcze nie jest, a nieuprzedzonym powinien dać do myślenia fakt, że w Kole znalazło się tylko trzech (z p. Grekiem czterech) członków, którzy wedle „Kuryera“ będą zdzierać pleśń, występować przeciwko reakcyi i mścić się za gwałty starościńskie. Jeżeli ta praca odnosić się będzie do tak „zasadniczych“ kwestyj, jak obecna, to będzie to praca godna rzeczywiście całej przeszłości inicyatorów, gotowych narazić kraj na szkodę dla „zasad“ tego rodzaju, jak obecna.

Z tem pogardliwem szyderstwem pewnych siebie, tryumfujących stańczyków — proszę porównać dziecięcą żałosną skargę „Nowej Reformy“:

Na razie tedy posłowie demokratyczni nie mogą wnieść w Izbie swoich interpelacyj, ponieważ dotąd, stosownie do postanowień nowego regulaminu, nie zebrali w obrębie Koła polskiego piętnastu podpisów. Czyż to nie wstyd, czyż to nie hańba, aby w klubie z 60 przeszło złożonym członków, nie znalazło się 15 posłów o tyle niezależnych, aby się nie wstydzili rządowi powiedzieć prawdy i stanąć w obronie zagrożonej wolności obywatelskiej?...

Niechnoby jakiś starosta w Czechach, lub na Morawach pozwolił sobie naśladować pp. Szczerbińskiego lub Ricci'ego! Zobaczylibyśmy, coby na to powiedział klub czeski. A nasze Koło polskie! Cóż za różnica...

A więc „Nowa Reforma“ dopiero teraz poznała się na tej „różnicy!“ Wzruszająca naiwność, czy polityka strusia. Raczej to ostatnie.

Jak z góry przewidywaliśmy, pozostanie przy starem. Po całym hałasie „koncentracyi“, po zapowiedziach burzy na wypadek odrzucenia żądań demokratów co do reformy statutu Koła — po tej burzy w szklance wody, nastąpił znowu spokój, cisza, w której posłowie demokratyczni będą, jak dawniej, mogli drzemać, wolni od trosk i pracy dla kraju. Za nich myśleć i działać będą i nadal stańczycy, a demokraci będą mieli starą, lecz niezawodną wymówkę przed wyborcami, przed którymi piorunować będą na większość Koła, która im nic robić nie pozwala, mimo ich najszczerszych chęci, miłości dla kraju itd.

Analizy polityczne.

W zeszycie marcowym zamieszcza lwowska „Krytyka“ następujący list z Wiednia tow. posła Ignacego Daszyńskiego:

Zajmijmy się spokojnie i bez uprzedzeń polityką Koła polskiego w Wiedniu. Spróbujmy w tych ciężkich czasach przeprowadzić rozbiór tej polityki na jej składowe czynniki, aby uzyskać tą drogą silną podstawę do krytycznych sądów o reprezentacyi polskiej w parlamencie.

Już sama akcya wyborcza, która skończyła się takim niezaprzeczonym tryumfem Koła nad opozycyą, kryła w sobie nader ciekawy chaos i brak zupełny przewodniej idei. Mądrzejsi z pośród zwycięzców przestraszyli się poprostu swoich zdobyczy... Najpierw nie zdobyto dla większości Koła żadnej wybitniejszej siły politycznej, ani fachowej. Zwycięzcy sami z tem się nie ukrywali. Takie nabytki, jak np. Królikowski, Jabłoński, Wojtyga, Wlazowski, Komorowski, Żyguliński, Opydo i dr. Stojałowski równają się naprawdę wielkiemu ambarasowi. Hr. Wodzicki aspiruje wprawdzie podobno na jakiś dworski urząd (ochmistrza, czy coś podobnego), ale z wyjątkiem artystycznej gry w karty, trudno w nim doszukać się czegoś korzystnego, nawet przy najlepszych chęciach. W normalnych czasach nie znaczyłoby to dużo w tak wielkim klubie, ale nie trzeba zapominać, że te nabytki zostały opłacone upokorzeniem i rozgoryczeniem chłopów, robotników i inteligencyi choć odrobinę postępowej, że za tę cenę dostano w Kole nie więcej jak kilkanaście głosów, potrzebnych chyba jako balast...

Pomimo, że przez pół roku walczono wprost zajadle o jednolitość Koła, uzyskano w rezultacie coś tak skomplikowanego, tyle grup wewnątrz o zupełnie różnych aspiracyach i napięciach politycznych, o różnych światopoglądach i programach, że co chwila baczny spostrzegacz wpada w zdumienie, jak też to dziwne Koło żyć i toczyć się może. Spojrzyjmy na te grupy.

Naczelna z nich to: Jaworski, Abrahamowicz, Gniewosz, Wodzicki, przyczepki w rodzaju Piętaka. Merunowicza i cały tłum ludzi, nie mających prawie żadnych programów politycznych, społecznych lub narodowych, oprócz frazesów do niczego nie obowiązujących. Potem idzie grupa Kozłowskiego, z którą trzymają się tacy ludzie jak Danielak, Jan Potocki, Roszkowski. Tu słowianofilstwo, klerykalizm, antysemityzm daje dość sił do szemrania po kątach, do intryg i plotek, chociaż nie wystarcza dla nadania formy na zewnątrz. Zaraz potem księża: Pastor, Komorowski, Wlazowski, Żyguliński, a koło nich żydzi pod przewodnictwem Byka. Ci jeszcze najgrzeczniej siebie nawzajem traktują, ale pochodzi to stąd, że nie czują się wobec siebie do niczego zobowiązanymi i gotowi każdej chwili ściągnąć do Sasa, czy do lasa, bez żadnych skrupułów, patrząc tylko, czy się to da zrobić, czy nie...

---

ni zowąd do ucha: „Oto papier i ołówek. Możesz pan list napisać“. Był to przyjaciel naszej sprawy, znany mi z nazwiska; za jego pośrednictwem korespondowaliśmy z więźniami trzeciego oddziału.

Ze wszystkich stron poczęły mnie naraz w mojej celi dolatywać liczne i szybkie stukania w ścianę. Był to ów sposób, jakiego uwięzieni używają do wzajemnego porozumiewania się. Jako nowicyusz jednak, nie mogłem wyrozumieć lekkich uderzeń, które zdawały się ze wszystkich stron naraz dochodzić.

Jedna myśl dręczyła mnie. Pochwyciłem przypadkiem, jak przesłuchujący mnie urzędnik szepnął z cicha do oficera żandarmów, że mieszkanie mego przyjaciela Poljakowa, do którego adresowany był list Dymitra, ma być również policyjnie przeszukanem. Poljakow był to młody student, bardzo zdolny zoolog i botanik, który mi towarzyszył w mojej ekspedycyi do Syberyi. Dziecko ubogiej rodziny kozaczej z pogranicza mongolskiego, dopiero po pokonaniu mnóstwa trudności zdołał przyjechać do Petersburga i na uniwersytet się zapisać. Tutaj pozyskał sobie wkrótce opinię wiele rokującego zoologa i w owym czasie właśnie był w przededniu ostatnich egzaminów. Od czasu naszej wspólnej, długiej wyprawy naukowej, staliśmy się ścisłymi przyjaciółmi, a nawet zajmowaliśmy w Petersburgu czas jakiś jedno mieszkanie; moja działalność polityczna jednakowoż nie zajmowała go wcale.

Z tego to powodu wdałem się z urzędnikiem w rozmowę.

„Daję panu słowo honoru — rzekłem — że Poljakow nie brał nigdy udziału w żadnych politycznych przedsięwzięciach. Jutro ma zasiąść do egzaminu, zwichniecie więc raz na zawsze naukową karyerę człowieka, który dopiero po wielu trudach i długoletniem borykaniu się z przeciwnościami wszelkiego rodzaju dobił się dzisiejszego stanowiska. Wiem, że was to niewiele obchodzi, ale na uniwersytecie uchodzi on za jeden ze świeczników wiedzy rosyjskiej w przyszłości. Rewizya odbyła się mimo tego, jedynie tylko o trzy dni później, ze względu na egzamin. W kilka dni zaprowadzono mnie przed urzędnika, który pokazał mi z tryumfem kopertę z adresem „I. S. Poljakow“, skreślonym moją ręką, a w niej również mojem pismem słowa: „Oddajcie ten pakiet z łaski swojej w ręce V. E z prośbą, aby go przechował tak długo, dopokąd zwrotu tegoż w wiadomy sposób nie zażądają.“ Osoba adresata nie była w piśmie wymienioną. „Ten list — rzekł urzędnik — znaleźliśmy u pana Poljakowa, a jego los, książę, spoczywa teraz w waszych rękach. Jeżeli mi pan powie, kto jest V. O., Poljakow zostanie wypuszczony, jeśli pan jednak wzbraniałby się to uczynić, zatrzymamy Poljakowa tak długo, aż nam raczy nazwisko tej osoby odsłonić!“

(Ciąg dalszy nastąpi).

W końcu siedzą tu i demokraci, dziwnie w to Koło wpleceni. Najjaśniejszą pozycyę ma p. Rotter, bo ten zastrzegł sobie wyraźnie swobodę odwołania się do wyborców, którzy mają orzec, jak też on wobec Koła się ma postawić. Ba, ale tuż obok niego siedzi p. dr. Grek, który wyraźnie powiedział w mowie kandydackiej, że raczej mandat złoży, zanim z Koła polskiego wystąpi. P. Romanowicz niczego w tej kwestyi nie powiedział, ani wyborcom, ani Kołu, a tak samo umiał wejść do Koła i staruszek p. Weigel. Dwóch dalszych demokratów, pp. Stwiertnia i Doboszyński byli forsowani i przez rząd i przez Komitet Centralny, a temsamem ani marzyć nie śmią o odwoływaniu się do — mówiąc eufemistycznie — swoich „wyborców".

Tak zebrana i tak liczna kompania musi przedewszystkiem tem się odznaczać, że panuje w niej nieufność, podejrzliwość i nieszczerość wewnątrz, a zupełne niedołęstwo na zewnątrz. Ma to tem przykrzejsze formy, że Koło związane jest statutem, obliczonym chyba dla najbardziej jednolitego klubu politycznego, a nie dla grup tak sprzecznych, zastępujących interesy industryalne, obok czysto agrarnych, kulturne potrzeby inteligencyi obok klerykalizmu, żydowskie obok antysemickich. Któreż może zwyciężyć? Odpowiedź nie tak trudna, chociaż nie mamy zamiaru bawić się w polityczne przepowiednie. Uderzająca tylko jest zupełna nieobecność w Kole reprezentantów interesów chłopskich i robotniczych.

Cóż za swobodę ruchów ma każda z tych grup w parlamencie? Prawa posła w Izbie dadzą się mniej więcej ująć w cztery formy: przemawianie w Izbie i komisyach, stawianie interpelacyj i wniosków, głosowanie. We wszystkich tych prawach jest członek Koła polskiego mocno skrępowany większością Koła. Pisma codzienne podały tak dokładnie nowouchwalony statut Koła, że jestem zwolniony od jego analizy szczegółowej. Rezultatem jest niesmak i bunt, tlejący ciągle w Kole. Jak to w praktyce wygląda i jeszcze później wyglądać będzie, o tem parę słów wystarczy. W Izbie odbywa się głosowanie nad nagłością wniosku o budowie dróg wodnych. Sprawa dla kraju nadzwyczajnie ważna. Komisya parlamentarna Koła każe głosować przeciwko nagłości. Posłowie siadają wściekli. Jeden z nich, który praktykował w krętactwie politycznem poza Kołem, przykucnął tak mistrzowsko za ławkami, że z tyłu musiał uchodzić za głosującego za nagłością, podczas gdy „z frontu" musiał być przez sekretarza zaliczony do przeciwników nagłości!... (Dok. nast.)

8-godzinny dzień pracy
w górnictwie.

Klub posłów socyalno-demokratycznych w austryackim parlamencie postawił wniosek nagły o zaprowadzenie 8-godzinnego dnia roboczego w górnictwie.

Wniosek ów, zawierający zupełnie gotowy projekt ustawy, brzmi:

§ 1. Długość szychty dziennej w górnictwie pod ziemią nie może wynosić więcej aniżeli 8 godzin. Początek szychty liczy się od czasu wjazdu, koniec jej zaś następuje z chwilą zupełnego wyjazdu z podziemia. W ciągu trwania szychty należy się robotnikowi pauza, wynosząca najmniej pół godziny. Czas pracy przed rozpoczęciem zjazdu i po wyjeździe nie może razem wynosić więcej aniżeli pół godziny. Jako pracę w duchu rzeczonego postanowienia rozumieć należy także wypełnianie wszelkich, przepisanych przez porządek służbowy obowiązków (modlitwa, odczytanie nazwisk, odbieranie lub oddawanie narzędzi pracy itd.).

Między chwilą zupełnego wyjazdu a następnego zjazdu musi każdy robotnik mieć najmniej 16 godzin wolnych. Na wyjątki od owego postanowienia może zezwolić tylko minister rolnictwa dla wysoko położonych kopalń krajów alpejskich, jednakowoż z zastrzeżeniem, że cały czas pracy w przeciągu tygodnia nie może przewyższać 44 godzin.

W razie wysokiej temperatury, silnego naporu wody, lub nagromadzenia się szkodliwych gazów ma minister rolnictwa zarządzić dalsze skrócenie szychty.

§ 2. Czas trwania pracy na wierzchu nie może wynosić na dobę więcej, aniżeli 8 godzin. Wszystkim robotnikom pracującym na wierzchu należy się pauza, wynosząca najmniej jedną godzinę.

§ 3. Dla robotników, którzy w przeciągu doby pracują tak w podziemiach, jako też i na wierzchu, nie może cała szychta wynosić więcej aniżeli 8 godzin; między ukończeniem jednej szychty a rozpoczęciem następnej upłynąć musi najmniej 15 godzin.

§ 4. Początek i koniec szychty, jakoteż czas i długość pauz muszą być dla każdej kategoryi pracy dokładnie oznaczone w porządku służbowym, a to w granicach, przepisanych przez niniejszą ustawę. Wszelkie zmiany nastąpić mogą tylko za zezwoleniem władz górniczych i należy o nich zawiadomić wszystkich interesowanych robotników na 14 dni przed wejściem zmian w życie.

Jeżeli w przeciągu 24 godzin następuje kilka szycht, musi porządek służbowy zawierać wyraźne przepisy co do regularnej tygodniowej zmiany szycht.

§ 5. W wypadkach groźnego niebezpieczeństwa dla życia, zdrowia lub własności, postanowienia §§ od 1 aż do 4 nie znajdują zastosowania.

Wniosek ten przyszedł pod obrady na piątkowem posiedzeniu parlamentu d. 1 marca b. r. Wnioskodawca tow. Cingr wygłosił świetną mowę, w której w znakomity, poparty faktami i datami sposób uzasadnił nagłość wniosku.

Okazało się jednak, że większości posłów sprawa polepszenia warunków pracy w górnictwie wcale na sercu nie leży. W głosowaniu odrzucono bowiem nagłość wniosku. Przeciw nagłości głosowali chrześcijańsko-socyalni, niem. partya ludowa, klerykali i Koło polskie. Wobec odrzucenia nagłości wniosek traktowanym będzie regulaminowo w komisyi socyalno-politycznej.

Legalna lichwa.

Zbyt mało pisze się o strasznym wyzysku, praktykowanym przez t. zw. „Zakłady kredytowe", rozsiane gęsto po miastach i miasteczkach prowincyonalnych Galicyi. Są to przeważnie jaskinie bandytów, uprawiających swoje rzemiosło bezkarnie, w biały dzień, pod osłoną prawną. Wystarczy, aby w miasteczku znalazło się dwóch zamożniejszych spekulantów pieniężnych, a już powstaje zakład „dla wspomagania i ratowania złych stosunków lokalnych".

Aby otrzymać pożyczkę w takim „banku", musi się być członkiem towarzystwa. Pożyczając np. 200 koron, płaci się 8 koron wpisowego, 24 koron wkładki, a nadto procent, licząc najniżej 22 koron. Tak więc dłużnik otrzymuje zamiast 200 koron tylko 146, gdyż wpisowe, wkładkę i procent potrącają z góry. Oprócz tego zastrzega sobie towarzystwo wyraźnie, że 1) należenie petenta do składu towarzystwa jest ograniczone, tj. trwa tak długo, aż dług zaciągnięty będzie spłacony i 2) musi się dług spłacać w ratach, mimo, że procent zapłacony jest z góry.

Tak więc, zamiast płacić 22 koron od 200 K, płaci się w drugim miesiącu ten sam procent już od 190 K, w trzecim od 180 K, po pięciu miesiącach od 150 K i t. d., co razem z wpisowem i wkładką wynosi około 50 procent!

I to nie wszystko jeszcze.

Bardzo często się zdarza, że zadłużony w takim „banku" pożyczki spłacić nie może. Naturalnie, „towarzystwo dla ratowania stosunków lokalnych" zaraz grozi licytacyą. W takiej sytuacyi nastręcza się dobrowolnie faktor, i przyrzeka przyciśniętemu, że za „skromnem" wynagrodzeniem wyrobi mu pożyczkę „u sąsiada", ale na grubszy procent. I w istocie przynosi pieniądze, dane na weksel — ale na 28 do 30% — a ta nowa pożyczka, a raczej weksel na nią podpisany, znajduje się również w rękach „banku". Jasna rzecz, że 2 długów biedak w tym samym czasie spłacić nie może, sprawa się przewleka, i cały dobytek sprzedają „na licytacyi". Biedakowi, pozbawionemu dachu, nikt pomocy udzielić nie może, a on sam, jako członek „Zakładu kredytowego" nie może się uskarżać na lichwę!

Tak szatańskie łańcuszki obmyślili lichwiarze, że ich biedak człowiek stanowczo rozplątać nie zdoła. Niewiadomo tylko, dlaczego władze, zatwierdzając statuta takich banków, nigdy nie wglądną w stosunki w nich panujące? Dlaczego nikt nie zajmie się tą kliką oszustów „legalnych"? Czy wśród ludności po naszych miasteczkach zamało i tak nędzy, i czy stra-

sznego wyzysku nie dość jeszcze na każdym kroku?

Z galicyjskiego piekła.

Borysław, 3 marca.

Borysław — to kopalnia złota dla garstki wybranych, źródło milionowych dochodów dla kacyków kopalnianych, istne zaś piekło dla robotników. Tych ostatnich uważa się za narzędzie do wydobywania wosku i nafty z łona ziemi, narzędzie, które w razie zużycia lub zepsucia wyrzuca się jako niepotrzebny grat, tembardziej, że na miejsce jednego robotnika czeka dziesięciu. Że tam któryś zginie, okaleczeje, że kilkoro dzieci nagle sierotami pozostanie, cóż to kogo obchodzi w Borysławiu. Im złota potrzeba, złota, choćby zlanego krwią ludzką. Żeby przynajmniej dbali o bezpieczeństwo pracujących, ale gdzietam! Ufni w potęgę swego trzosa, drwią sobie z wszelkich ustaw o ochronie zdrowia i życia robotnika.

I z tego powodu dzieją się rzeczy, które do głębi poruszają każdego człowieka. Ot, choćby ostatni wypadek z górnikiem Guzikiem. Przyszedłszy do pracy, zjechał na dół do kopalni i usiadł sobie na stojącej obok ławeczce; nagle dotknął się przez nieuwagę drutów elektrycznych i padł, jakby piorunem rażony. Kto winien śmierci tego młodego, zaledwie 24 lat liczącego, górnika? Przed kilkunastu dniami stała tam elektryczna maszynka wentylacyjna, przyczem druty doprowadzające elektrykę były oszalowane deskami. Maszynkę rozebrano, oszalowanie odrzucono, a druty pozostawiono nieokryte i to w miejscu, w którem ludzie chodzą.

Nie przewidział tego kierownik elektryki, Dąbrowski. Czy kto odpowie za wypadek, wątpimy. Zjedzie komisya, rozpoczną się badania, a ich rezultatem będzie, jak zwykle, zaniechanie śledztwa lub zamknięcie na parę dni najmniej winnego, kopalnia zaś będzie postępowała jak dawniej. Wszak w ciągu dwóch lat motory elektryczne pozbawiły 4 ludzi życia, nie licząc kalectw, z których najcharakterystyczniejsze jest z młodym chłopcem, Maryanem Burym. Chłopak ten, zaledwie przyjęty do pracy, utracił przy maszynie elektrycznej rękę. Zaraz zaś na drugi dzień po śmierci Guzika, 1 marca, ledwie docucono się montera Mielnika Józefa, którego chwycił drut elektryczny wskutek nieuwagi kierownika Dąbrowskiego.

Na co istnieją ustawy ochronne, urzędy i starostwa górnicze — nie wiemy.

Wskutek nieostrożności, lekceważenia życia ludzkiego, nie mija dzień jeden, bez wypadku. Po śmierci Guzika 28 lutego, następują zaraz dwa wypadki 1 marca: Monter Mielnik ledwie z życiem uchodzi, a Harnikiewicz w kopalni Banku kredytowego łamie nogę.

Dzięki lekceważeniu sobie wszelkich ustaw przez dyrektorów kopalnianych i opieszałości władz górniczych, zatrudnionych układaniem listów pasterskich do robotników przeciw socyalizmowi, połowa robotników jest kalekami w Borysławiu, część zalega ulice wszystkich miast, jako żebracy, a dzieci pozbawione opieki, giną marnie.

Przegląd polityczny.

= Sytuacya na Kubie. Jak donosiliśmy, konstytuanta kubańska wygotowała już dla swego kraju projekt konstytucyi, która w ogólnych zarysach przedstawia się następująco:

Na czele państwa stanie prezydent, wybierany na sześć lat w wyborach bezpośrednich. Musi on być Kubańczykiem, urodzonym lub naturalizowanym, w ostatnim jednak wypadku powinien wykazać, że walczył co najmniej przez 10 lat z bronią w ręku o niepodległość wyspy. Wyspa będzie podzielona na sześć prowincyj, któremi mają zarządzać gubernatorowie, mianowani przez prezydenta, a zatwierdzani przez senat. Ciało prawodawcze składa się z dwóch izb. Członków izby niższej wybiera ludność w głosowaniu bezpośredniem na dwa lata, członków senatu (24) mianują gubernatorowie prowincyj. Prowincye posiadają ograniczony samorząd, i są we wszystkich sprawach ważniejszych zależne od rządu centralnego.

W konstytucyi niema żadnej wzmianki o stosunkach nowej republiki do Stanów Zjednoczonych.

Tymczasem Stany bynajmniej nie zamierzają wypuścić ze swych rąk „perłę Antyllów“ i chcą nad nią rozciągnąć swój protektorat. Przed dwoma z górą laty, gdy Kubańczycy powstali przeciw Hiszpanom, Ameryka oburzała się na zachłanność Hiszpanii. Bezinteresownie — tak głosiła światu — rzuciła się w wir tego sporu, niby rycerz błędny, co w imię górnych ideałów mieczem broni sprawiedliwości. Ta obłudna deklamacya już wówczas mało komu imponowała. Dziś błędny rycerz zdjął maskę z twarzy i okazał się... zwykłym raubritterem.

Amerykanie żądają kontroli politycznej i finansowej nad Kubą, uznania swego protektoratu, stacyi węglowych dla swych okrętów, uzdrowotnienia Hawanny i kontroli sanitarnej nad całą wyspą, wreszcie zapowiadają zajęcie wysepki Pinos, leżącej na południe od Kuby i tworzącej z nią za rządów hiszpańskich jedną całość administracyjną. Ma to być ustępstwo zrobione Kubie: na tej wysepce będzie stacyonować stała załoga amerykańska, której pod żadnym pozorem niegościnni Kubańczycy nie chcieli przyjąć u siebie. Warunki amerykańskie nie przypadają do smaku Kubańczykom: ich wymarzona niezależność schodzi w ten sposób do zwykłego samorządu prowincyonalnego. Czy je już przyjęli, czy też nie — powiedzieć trudno wobec bardzo sprzecznych telegramów, nadchodzących z tamtej półkuli. Z warunków amerykańskich, oprócz protektoratu, najbardziej drażni Kubańczyków przejście przez Amerykę do porządku dziennego nad ich dzisiejszym stanem finansowym.

Hipoteka Kuby jest bardzo obciążoną. Hiszpanie podczas wojny zaciągli na nią długi, które po stłumieniu powstania miałyby być spłacone z dochodów wyspy. Powstańcy operowali bonami, które miały być również płatne z tego samego źródła po uzyskaniu niepodległości. Własne zobowiązania Kubańczycy gotowi byli zapłacić, ale długi hiszpańskie? Dziś ani Hiszpania, ani Ameryka, która swe protektorcze skrzydła nad Kubą rozpościera, nic o tych zobowiązaniach wiedzieć nie chce — będzie je musiała płacić wyczerpana wojną wyspa. Poczciwi yankesi obiecują tylko kontrolę i dobrą radę swej przyszłej pupilce — rzeczypospolitej kubańskiej. Z podwójną pętlą (polityczną i finansową), zaciśniętą dokoła szyi, przychodzi na świat ta republika.

Bezwzględna, kupiecka polityka Stanów wobec Kuby niekorzystnie wpłynęła na zamierzone przez nie kupno od Danii kilku wysp z grupy Małych Antyllów. Ludność tamtejsza domagać się zaczęła od rządu duńskiego, by nie odprzedawał ich, jak trzodę Amerykanom. Taki protest w dzisiejszych, obcych sentymentalizmowi czasach, pozostałby, prawdopodobnie, bez skutku, wmieszały się w to jednak sfery finansowe, które zwróciły uwagę rządu, że po przekopaniu kanału Nicaragua kolonie antylskie, znalazłszy się obok nowego szlaku wodnego, zyskują wiele na znaczeniu i, że wyzbywanie się ich w takich warunkach byłoby rzeczą nierozsądną. Dania porzuca podobno myśl o tej transakcyi.

Z sali sądowej.

Ustawa karna nie zna odpowiedzialnego administratora gazety. Cztery rulony skonfiskowanego „Naprzodu“ przyłapała poczta krakowska. Przeprowadzone śledztwo karne wykazało, że rulony te na pocztę przyniósł tow. Jastrzębski, że uczynił to jednak jako posłaniec w wykonaniu swego obowiązku służbowego. Wobec tego oskarżono tow. Machaufa, jako ekspedytora „Naprzodu“, o występek z § 24 u. pras. zarzucając mu, iż jest odpowiedzialnym za tę ekspedycyę, gdyż bez jego nakazu nie nastąpiłaby wcale wysyłka. Rozprawa przeprowadzona w dniu 4 b. m. przed c. k. sądem krajowym karnym w Krakowie nie dostarczyła dowodu, czy tow. Machauf istotnie dał komu wyraźne polecenie ekspedyowania skonfiskowanych numerów, a nadto nie dało się stwierdzić, czy ekspedycya nastąpiła przed konfiskatą, czy dopiero po konfiskacie. Obrońca dr. Heski podniósł, że tow. Machauf, który wedle ustawy miał prawo ekspedyować „Naprzód“, aż do chwili, dopóki nie dowiedział się potem o konfiskacie, nie miał obowiązku, skoro dowiedział się o konfiskacie, zapobiegać występkowi z § 24 ust. pras. przez cofanie wydanego poprzednio legalnie nakazu ekspedycyi.

Samo takie niecofnięcie nakazu poprzedniego, przed konfiskatą wydanego zupełnie legalnie, nie jest karygodnem, gdyż nikt niema obowiązku zapobiegania występkowi, nawet gdyby to uczynić mógł. Zresztą ustawa nie zna odpowiedzialnego administratora, a oskarżony Machauf sam osobiście ekspedycyi nie wykonywał, gdyż mu tego wcale nie dowiedziono. — Trybunał wydał wyrok uwalniający tow. Machaufa od winy i kary, motywując, że tow. Machauf tylko wtedy byłby karanym, gdyby mu udo-

wodniono, że sam inkryminowaną ekspedycyę po konfiskacie spowodował, — albowiem karanie za niedopatrzenie i zaniedbanie obowiązków może nastąpić w ustawie przewidzianych wypadkach tylko wobec redaktora odpowiedzialnego.

Z literatury i sztuki.

„Krytyka“. Zeszyt marcowy tego miesięcznika, skonfiskowany za kilka zdań z omówienia procesu dra Liebermanna i tow., wyszedł z druku w drugiem wydaniu po konfiskacie i zawiera następujące artykuły: W. Feldman: „Sztuka a życie“. — Zygmunt Krasiński: Z nieznanych utworów poemat „Le regret“ („Żal“) w oryginale francuskim i w przekładzie J. Czarnowskiej. — Prof. dr. Ludwik Gumplowicz: „Suggestya społeczna“.— Henryk Zbierzchowski: „W wagonie“, „Dajmonion“. (Sonety). — Edmund Libański: „Opanowanie ziemi.“ — Maciej Szukiewicz: „Ben Hotur. (Opowiadanie). — A. W.: „Kwestya niepodległości w programach socyalistów polskich“. — Władysław Witwicki: „Sztuka we Lwowie“. — Ignacy Daszyński: „Analizy polityczne“. — Tadeusz Sobolewski: „Gabryel d'Annunzio“. — Adolf N. N.: „Ostatni występ hr. St. Tarnowskiego“.—Nowe czasopisma: „Chimera“. „Książka“. — Dr. X.: „Z powodu głośnego procesu“. — Sprawozdania: „Dr. B. Łoziński: Agenor hr. Gołuchowski“, przez Wł. Studnickiego. — Nowe książki.

Prenumerata kwartalna „Krytyki“ wynosi 3 K (3 Mk., 3·50 fr.). Zeszyt pojedynczy kosztuje 1 K 20 h (1·20 Mk., 1·50 fr.). Adres redakcyi i administracyi „Krytyki“: Lwów, Koralnicka 6.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 5 marca 1827. Volta, sławny fizyk, zmarł. — 1849. Legion polski przeważa zwycięstwo w bitwie pod Solnokiem. — 1895. Wyrzucenie z pracy 100.000 górników przez właścicieli kopalń w Süd-Wales (Anglia). — 1898. Dymisya Gautscha. Hr. Thun zostaje prezydentem ministrów. — 1900. Prezydent Stein i Krüger proponują Anglii zawarcie pokoju pod warunkiem uznania niepodległości Burów.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś o godzinie 7 do 8 wieczorem w sali Nowodworskiej b. gimnazyum św. Anny (ulica św. Anny l. 12) wykład dra Adama Szelągowskiego: „Potęga Polski“ (wiek XV., XVI., XVII.).

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś wieczorem od godz. 7—6 w Stowarzyszeniu „Zgoda“ ul. Łyczakowska 3, wykład inżyniera Artura Hausnera: „Jak ludzie opanowali ziemię“ (z obrazami).

Dziś w teatrze: „Dyana“, kom. obyczajowa w 4 akt. St. Kozłowskiego.

Środa: „Zawisza Czarny“, fant. dram. w 8 obr. K. Tetmajera (popularne).

Czwartek: „One“ (Wienerinnen), komedya w 3 akt. H. Babra.

Sobota: „Psyche“, tragedya dziecinna dla dorosłych ludzi w 3 aktach Zofii Wójcickiej.

Niedziela: „Psyche“.

„Unio catholica“. „Słowo polskie“ donosi: Naczelny dyrektor p. Kalbermatten, mimo przyrzeczenia danego komisyi sanacyjnej, iż osobiście zjawi się we Lwowie, ustawicznie przyjazd ten odwleka. Tymczasem dyrekcya wiedeńska urzędników lwowskiej filii nie płaci, jak również nie zapłacono należytości kupców i czynszu za lokal, płatnego z dołu. Ogólna suma koniecznych wypłat w dniu 1 marca wynosiła około 1700 koron, a dyrekcya przysłała zaledwie 280 koron na ich pokrycie.

Jak nas ze źródeł kompetentnych zapewniono, dr Starczewski w liście swym z dnia 28 lutego, wystosowanym do dyrekcyi wiedeńskiej, zrzekł się sanacyi filii lwowskiej, podając za powód, iż zarząd wiedeński nie postępuje tak, jak od poważniejszej instytucyi wymagać można.

Z teatru komunikują nam: Wczoraj artyści nasi odbyli próbę czytaną z 3-aktowego dramatu St. Wyspiańskiego „Wesele“. Ponieważ jednak utwór ten wysoce oryginalny przedstawia znaczne trudności w artystycznem opracowaniu, przeto nie będzie jeszcze grany w nadchodzącą sobotę. Najbliższą premierą będzie 3-aktowa sztuka p. Zofii Wójcickiej, laureatki ostatniego konkursu Wydziału krajowego p. t. „Psyche“. Rozpoczęły się już z niej próby.

Poranek artystyczny odbędzie się w niedzielę dnia 10 bm. staraniem towarzystwa „Chór akademicki“ w auli uniwersytetu Jagiellońskiego. Początek poranku punktualnie o godz. $11^1/_2$.

Ceny miejsc: Krzesło w pierwszych ośmiu rzędach 1 koronę, w następnych 50 hal. Wstęp dla słuchaczów uniwersytetu 20 h.

Bilety zamawiać i wcześniej nabywać można w lokalu tow. „Chór akademicki“ (uniwersytet sala nr. XXXIX) począwszy od czwartku dnia 7 bm. od godz. 6 do 7 wieczorem.

Krakowskie towarzystwo ratunkowe udzieliło w miesiącu lutym pomocy 207 razy, mianowicie w dzień 160, w nocy zaś 47 razy. Nagłych zasłabnięć było w lutym 51, z czego 11 wypadków przypada na zatrucie się alkoholem.

Przypadków chirurgicznych było 129, z czego na złamania kości przypada 9, na zranienia lżejsze 42, cięższe 35. W ciągu lutego wydarzyło się również 1 samobójstwo. Przewieziono chorych wozem ratunkowym 68 razy, z tego w 2 wypadkach wozem zakaźnym.

Dotkniętych wypadkami było mężczyzn 135, kobiet 67, dzieci 5. Niezwykle wielka ilość zatruć alkoholem tudzież przypadków chirurgicznych (zranienia) ma, zdaje się, przyczynę w „karnawałowej ochocie“.

Katecheta w szkole ludowej w Półwsiu Zwierzynieckiem, znany już naszym czytelnikom ks. Figuła, wypytuje w szkole dzieci, czy ich rodzice są socyalistami, a jeżeli które dziecko da odpowiedź twierdzącą, wtedy ks. Figuła zaczyna w ordynarny sposób wymyślać na socyalistów, że „socyaliści chodzą do żydów i całują ich po rękach, aby im dali pieniędzy i wódki“, i inne tym podobne non ensy, kłamstwa i oszczerstwa. W ten sposób ks. katecheta wszczepia dzieciom przykazanie Boże: „Czcij ojca i matkę swoją“...

Pożar w Mogile znów wybuchł ostatniej niedzieli. Spłonęła chata i stodoła. Pożarowi przypatrywał się obojętnie tłum ludzi i jeden cysters, który flegmatycznie zażywał tabakę i nie zachęcał nikogo do ratunku. Zaledwie kilku włościan wzięło się z własnej ochoty do gaszenia, resztę zmusił dopiero żandarm.

Wywóz wosku ziemnego z Galicyi. Do jakiego znaczenia doszedł wywóz wosku ziemnego, tak surowego (azokeritu), jak rafinowanego (cerezyny) z Galicyi, o tem świadczą następujące daty, zawarte w sprawozdaniu jeneralnego konsulatu w Hamburgu. Z produkcyi galic. kopalń wosku ziemnego, mniejszą połowę przerabiają fabryki cerezyny w Austro-Węgrzech, w Rosyi i Francyi, większa zaś połowa idzie do Niemiec. W roku 1898 z ilości surowego wosku ziemnego, wywiezionego wogóle z Austro-Węgier, 75 procent poszło do Niemiec. Z tego znacznego zapotrzebowania surowca w Niemczech łatwo wnosić można, jakiego znaczenia dosięgła w Niemczech fabrykacya cerezyny. Część tej wyprodukowanej cerezyny zaspakaja potrzeby konsumcyi niemieckiej, wszakże znaczniejszą o wiele część fabrykatu wywozi się za granicę Niemiec. I tak wywieziono w r. 1899 na Hamburg 31.784 g. (cetnar. metrycz.) cerezyny wartości 2,640.000 K do niderlandzkich Indyj wschodnich, Wielkiej Brytanii i Hiszpanii. Pod względem technicznym fabryki niemieckie wprawdzie nie stoją wyżej od fabryk austryackich, zato jednak korzystają z tańszego przewozu i to zarówno koleją żelazną dla surowego wosku, jak okrętami dla gotowej cerezyny.

Sprostowanie urzędowe. Odnośnie do artykułu pod napisem „Krwawe wesele“, umieszczonego w Nrze 46 czasopisma „Naprzód“ z daty 16 lutego 1901 wzywam Szanowną Redakcyę po myśli § 19 ustawy prasowej, wskutek żądania c. i k. Komendy korpusu w Przemyślu z 27 lutego 1901 M. A. Nr. 1189 o zamieszczenie w najbliższym numerze czasopisma powyższego następującego, przez tę komendę nadesłanego, sprostowania. Nie jest prawdą, jakoby na weselu jednego z robotników, odbywającem się dnia 10 lutego 1901 w Przemyślu, zjawiło się niespodzianie kilku żołnierzy; nie jest dalej prawdą, jakoby żołnierzom tym, jako nieproszonym gościom, kazano się natychmiast oddalić, czem ci rozgniewani „przypuścili atak na bezbronnych cywilów“, kalecząc każdego, kto się im nawinął pod rękę. Nie jest prawdą wreszcie, jakoby w tej walce odznaczyli się ogniomistrze artyleryi Niewiadomski i Bunzel. Prawdą jest natomiast, że na weselu jednego robotnika, odbywającem się dnia 10 lutego 1901 w Przemyślu, byli obecnymi c. i k. ogniomistrze artyleryi Niewiadomski i Bunzel, jeden jako drużba, a drugi jako zaproszony gość, że podczas zabawy weselnej powstała bitka między zaproszonymi gośćmi cywilnymi i że powyżsi c. i k. ogniomistrze, będący nawet wtedy w innym pokoju, jedynie celem uspokojenia bijących się wdali się w tę sprawę. Kraków, dnia 28 lutego 1901. C. k. Radca Sądu kraj. wyż. i Prokurator państwa *Doliński.*

Dramat rodzinny. Bolesny kondukt przeciągnął w sobotę przez ulice Przemyśla. Tysiące ludzi odprowadzało na miejsce wiecznego spoczynku inżyniera miej-

skiego Jekiela, ogólnie szanowanego człowieka, szczerego demokratę, który z żalu po stracie ukochanej przez siebie żony dostał obłąkania i w trzy tygodnie po jej śmierci poszedł za nią do grobu. Za trumną śp. Jekiela prowadzono troje drobnych dziatek, z których najstarsze liczy zaledwie pięć lat. Zmarły odznaczał się czystym jak łza charakterem i niezwykłą śmiałością w głoszeniu swoich postępowych przekonań.

Prof. Lutosławski przybył do Lwowa, celem wygłoszenia odczytów. W rozmowie z jednym z tutejszych dziennikarzy oświadczył, że na Uniwersytet Jagielloński nie wróci, że na pewien czas usunie się od życia publicznego, aby zająć się programem wychowania narodowego i przekładem dzieł Platona. Prócz tego wyjdzie wkrótce nowa jego książka.

„Wolni bracia“. Otrzymujemy następujący list anonimowy: Prosimy Szan. Obywatela Redaktora, aby w najbliższym numurze swego pisma umieścić zechciał następujące oświadczenie: Ponieważ jedno z pism krakowskich pozwoliło sobie użyć nazwy naszego związku, jako tytułu artykułu, umieszczonego w temże piśmie, a podającego sprawozdanie z odbywającej się rozprawy przeciwko wykonawcom zamachu na Götza-Okocimskiego, wstkutek czego ogół społeczeństwa polskiego mógł był nabrać przekonania, iż ludzie, którzy zamach wykonali, działali z ramienia i wskutek polecenia związku naszego, „Wolni Bracia“, przeto oznajmiamy całemu narodowi polskiemu i świadczymy się świętem imieniem naszej Ojczyzny, naszej Polski, iż 1) rządem narodowym nigdyśmy się nie mianowali, ani w imieniu jego nic wydawali żadnych rozporządzeń, 2) ludzie, którzy nierozumnego czynu się dopuścili do związku naszego nie należą ani w żadnych z nami nigdy nie pozostawali stosunkach, żadną więc miarą od nas polecenia wymuszenia pieniędzy otrzymać nie mogli.

Prosimy wszystkie pisma polskie o przedrukowanie tego oświadczenia. Roku 1901 w miesięu marcu d. 1. Pieczątka z orłem polskim i napisem: „Wolni Bracia“.

Próba armaty gradowej. Tutejsze biuro techniczne dla robót wybuchowych, p. Ludwika Sippla, urządziło w tych dniach na błoniach w Dąbiu próbę armaty do rozbijania chmur gradowych. Próba odbyła się na specyalne życzenie przybyłego tu reprezentanta Towarzystwa rolniczego z Mohyłowa p. Hravneca. Okolice tamtejsze nawiedzone są często gradem, więc rolnicy tamtejsi zainteresowali się bardzo doniesieniem o nadejściu do Krakowa armat gradowych, celem przedsięwzięcia z niemi prób, — i dla przyjrzenia się takiej próbie przysłali tu p Hrawneca.

Próby z armatą robiono w dzień taki, gdy niebo zakryte było gęstemi chmurami, a strzały dawano w kierunku poziomym i horyzontalnym, używając naboi po 180 gramów prochu armatniego litera A. Przy strzale poziomym naboje oddziaływały na odległość 800 metrów, szarpiąc w kawałki płachtę papieru grubego i mocnego, wytrzymującego obciążenie 12 kilogramów. Najciekawszą była próba strzelania do chmury.

Efekt strzału stwierdzono za pomocą aparatów fotograficznych; mimo że aparaty były nie bardzo dokładne, odbicia uwidoczniały stopniowe rozszerzanie się wielkiego pierścienia powietrza płynącego z tuby armatniej, partego w górę strzałem. Pierścień powietrza rozszerzał się coraz więcej w wysokości 1200—1400 metrów. Skutek uderzenia w chmurę można już było obserwować gołem okiem: chmura rozbita znikała prawie zupełnie, tak że odsłaniał się czysty horyzont.

Wzmiankowana próba była przedwstępną, ale dała bardzo pouczające wyniki. Przedewszystkiem, jeżeli armaty gradowe mają skutecznie działać w Galicyi, na tutejszych nizinach, to pierścień powietrza, wyrzucony z tuby armatniej, musi dochodzić z wielką siłą przynajmniej do wysokości 2.000 metrów, w tej bowiem mniej więcej wysokości przeciągają u nas chmury gradowe. W alpach wystarczy siła strzału do wysokości 800 metrów; niziny galicyjskie wznoszą się zaledwie 180—200 metrów nad poziom morza i dlatego działanie armaty musi być bez porównania silniejsze i dochodzić do wzmiankowanej wysokości. Ażeby ten skutek osiągnąć, trzeba w miejsce prochu obmyśleć silniejszą materyę wybuchową i nad skonstruowaniem tej materyi pracuje biuro techniczne wybuchowe p. Sippla.

Podjęta próba wykazała, że istotnie armaty gradowe mogą przynieść pożytek. Po próbie, delegat mohylowskiego Towarzystwa rolniczego zabrał natychmiast ze sobą armatę dla zaprodukowania jej wobec tamtejszych rolników. Jedna armata wszakże nie wystarczy do rozbicia chmury gradowej; do tego celu używaną jest bateryа, złożona z kilku armat. Stanowcze próby z tą bateryą, przy użyciu nowej materyi wybuchowej, przeprowadzi biuro z początkiem czerwca b. r. przy pierwszej ewentualnej burzy gradowej.

Urzędowe kłamstwa. Admirał Aleksiejew telegrafuje, że generał Leniewicz, z powodu zniszczenia rosyjskiej straży ochronnej na linii kolejowej od Jan-tseun do Szang-haj-wanu, nadesłał następującą depeszę: „Wszędzie spotykałem nieudane, szczere uczucie, wyjawiane przez Chińczyków przy pożegnaniu z szeregowcami rosyjskimi, wszędzie zjawiały się procesye, składano chleb, sól i poczęstunki. Na stacyach żegnały mnie deputacye Chińczyków, wyrażając szczerą wdzięczność żołnierzom rosyjskim za obronę ich domów od rabunku(!). Wszędzie słyszę te same słowa, że dotychczas tylko żołnierze rosyjscy byli prawdziwymi obrońcami Chińczyków(!). Wraz z odejściem wojska rosyjskiego Chińczycy tracą obrońców i nastają dla nich najcięższe czasy. Niemal we wszystkich punktach zwracano się do mnie z prośbą o pozostawienie choćby dwóch rosyjskich żołnierzy do obrony. O takich zaletach naszego żołnierza i o takich uczuciach szacunku i zaufania względem żołnierza rosyjskiego poczytuję za obowiązek donieść Waszej Ekscelencyi. Wszędzie, gdzie tylko to było możliwe, przychyliłem się do prośb Chińczyków“.

Sprawy gminne.

Komisya budżetowa Rady miasta obradowała pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina nad sposobami pokrycia deficytu budżetowego za rok 1900 w kwocie przeszło 50.000 koron oraz pokrycia deficytu budżetowego na rok bieżący w kwocie przeszło 250.000 koron. Komisya budżetowa celem pokrycia deficytu chce uniknąć podwyższenia podatków, albowiem świeżo wprowadzony został nowy podatek wodociągowy i dlatego postanowiła raz jeszcze poddać najściślejszemu zbadaniu cały budżet i rozpatrzeć, czy niektóre wydatki nie dałyby się skreślić lub odroczyć, a dochody podnieść. Między innemi pojawiła się propozycya skreślenia z budżetu wszelkich zapomóg różnym instytucyom na cele szkolnictwa w kwocie około 36.000 koron, oraz częściowego skreślenia subwencyj dobroczynnych, wynoszących około 40 000 koron. Komisya przekazała budżet do rozpatrzenia ponownego magistratowi; magistrat przedłoży następnie komisyi swoje wnioski co do skreślenia lub odroczenia wydatków, podniesienia dochodów, skreślenia subwencyj.

Z literatury i sztuki.

„Światło“, czasopismo popularno-naukowe, organ polskiej partyi socyalistycznej Zeszyt 12 wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły: Życiorys rewolucyonistki rosyjskiej Zofii Perowskiej (z portretem) przez Latarnika. — „Płaca robocza a strejki“, przez Grzyba. — „O alkoholu i alkoholizmie“, przez T. Łęskiego — „Szkolnictwo w Galicyi“, przez St. Os..rza. „Komunizm w pierwotnem chrześcijaństwie“, przez XYZ. — „Ręka a maszyna“, przez M. Beera. — Drobne notatki: Socyaliści w sejmach niemieckich. Związki zawodowe w Anglii. Niewola prasy w Finlandyi. Strejki w r. 1899. Cywilizacya. Dzień roboczy w Szwajcaryi. 8-godzinny dzień roboczy w Anglii. Liczba robotników fabrycznych w Królestwie Polskiem. — Prenumerata roczna „Światła“ z przesyłką wynosi 1 K 60 h. Zeszyt pojedynczy 40 h. Adres wydawnictwa „Światła“: Józef Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

Z sali sądowej.

Agitator jezuitów kieszonkowym złodziejem Znany z agitacyi wyborczej działacz klerykalny p. Antoni Maj, znany równie zaszczytnie z szeregu otrzymanych kar więzienia za rozmaite kradzieże, został dnia 2 bm. znowu przez krakowski sąd krajowy skazany za kradzież kieszonkową 10 złr. na 2 miesiące więzienia.

Mieszkania stróżów.

Jak gdyby na urągowisko z wszelkich uczuć ludzkich i przepisów sanitarno-policyjnych, mieszkania stróżów, z całą swą ohydą, brudem, wilgocią,

w których zamierają setki ludzi, istnieją nadal bez żadnych zmian na lepsze, mimo tego, że pismo nasze niemal codziennie do wiadomości magistratu podaje całe szeregi mieszkań, które które ze względu na swe urządzenie, powinny być natychmiast zamknięte.

Oto nowa litania:

Przy ul. Grodzkiej l. 25, w domu Henryka Rechta, mieszkanie dla stróża ma długości 3 m. 40 cm., szerokości 1 m. 60 cm., wysokość 2 i pół metra. Okna niema, izba ciemna i mokra. Przed samemi drzwiami znajdują się kloaki.

Przy ul. Grodzkiej l. 28, w domu Markusa Tignera, mieszkanie stróża długie na 3 m. 10 cm., szetokie 1 m. 80 cm., wysokie na 2 m. 80 cm. Okno jest wprawdzie, ale miejsce dla szyb zalepione jest papierem. Stróż pobiera 3 złr. miesięcznie, za to żona jego musi prać bieliznę dla 18 ludzi, wodę nosić itd.

Róg ulicy Lubicz i Rakowieckiej l. 22 (własność Horowitza). Mieszkanie stróża znajduje się w piwnicy, zupełnie ciemnej; ciasnota i wilgoć. Stróż sam wyzyskiwanym jest w barbarzyński wprost sposób; za 7 złr. musi obsłużyć 3 domy.

Plac Maryacki l. 8 (własność p. Teofili Kowalskiej) mieszkanie zupełnie ciemne i ciasne; przez cały dzień rozświeca ciemności blado świecący kaganek. Socyalno-demokratyczne stowarzyszenie zawodowe stróżów wzięło sobie za zadanie ułatwić magistratowi kontrolę w ten sposób, iż urządza rewizyę mieszkań i najbardziej urągające przepisom sanitarno-policyjnym do wiadomości władzy podaje. Spodziewamy się, że magistrat skorzysta z tych informacyj i przeciwko właścicielom podanych wyżej realności przedsięweźmie energiczne kroki, choćby tylko ze względu na wchodzące w grę życie ludzkie.

Do stróżów krakowskich zaś zwraca się stowarzyszenie z prośbą, by ze względu na swój własny interes podawali podobne mieszkania do wiadomości stowarzyszenia, ul. Floryańska l. 49.

Rada państwa.

Wiedeń, 3 marca. Izba panów odbyła wczoraj posiedzenie, na którem się toczyły obrady adresowe.

Harrach oświadcza, że przedstawiony projekt adresu jest wynikiem kompromisu i że żadne ze stronnictw z projektu tego nie jest zadowolonem. Wiele trudu i pracy trzeba było, aby na ten projekt się zgodzono, wiele ofiar z przekonań własnych poczyniono, zanim uchwalono z trzech zgłoszonych projektów adresu, jeden. Czyniąc to, Izba chce dać wyraz swemu patryotyzmowi, mówca jednak sprzeciwia się tendencyom ostatnich rządów. Porozumienie się musi nastąpić, jeżeli wykonaną będzie zasada sprawiedliwości: „nie należy nikomu tego odbierać, co dotąd posiada“.

Auersperg podnosi konieczność zgody między powaśnionemi narodowościami, która musi nastąpić prędzej, czy później.

Romberg ostro potępia obecny system szkolny; w szkołach ludowych panuje bezreligijność.

Min. oświaty Hartel staje w obronie dzisiejszych szkół.

Lobkowitz w obszernej mowie wypowiedział krytykę obecnej konstytucyi. Podniósł, że zamierzona sanacya finansów krajowych nie zupełny sprowadzi porządek w państwie. Co do sprawy językowej, mówcę boleśnie dotknął ustęp mowy tronowej- w którym nie podniesiono kwestyi równouprawienia językowego. A przecież i w wyższych sferach nie-niemieckie języki mogą być używane. Co do obstrukcyi, wypowiedział Lobkowitz, że ją potępia. jakkolwiek opozycyę Czechów rozumie. Nie jest mówca przekonany, że wkrótce nastąpi pojednanie wśród poważnionych narodowości, co przewiduje mowa tronowa, a to dlatego, bo dzisiejsza konstytucya nie odpowiada potrzebom chwili, a rząd nie wie, co ma czynić, czy ratować ten niemożliwy parlament, czy państwo. (Okla ki).

Prezydent ministrów Koerber mówi o ustępie adresu, sprzeciwiającym się obstrukcyi. Na podstawie kompromisów spokój trzeba przywrócić.

Wiedeń, 3 marca. (Koniec wczorajszego posiedzenia Izby panów). Po przemówieniu Plenera, ks. Czartoryskiego i referenta prof. Lammascha uchwaliła Izba panów jednogłośnie adres do cesarza.

Ks. Czartoryski, który dużo gadał, choć absolutnie nie można wyrozumieć, co chciał powiedzieć, zakończył swą mowę charakterystycznem wezwaniem do rządu: Prowadź nas, jesteśmy gotowi!

Telegraf i telefon.

Sytuacya polityczna.

Wiedeń, 4 marca. „Sonn- u. Monntagszeitung“ donosi: Przez niedzielę toczyły się narady między rządem a Czechami. Krążą pogłoski, że rząd przyrzekł Czechom regulacyę rzek i dalsze upaństwowienie linii kolejowej.

Kolu polskiemu obiecał Körber przyjęcie na etat państwowy budowy kilku kolei lokalnych w Galicyi. W najbliższych dniach rozstrzygnie się, czy Czesi zgodzą się na tę propozycyę.

Parlament będzie obradował, nie jak dotychczas sądzono do 23, lecz do 31 marca.

Strejk robotników portowych.

Marsylia, 4 marca. Strejkujący robotnicy portowi urządzili onegdaj wielką demonstracyę, w czasie której przyszło do poważnych zaburzeń. Strejkujący przewrócili kilka wozów z towarami, tudzież obrzucili kamieniami policyę. Wiele osób odniosło lekkie rany, 3 demonstrantów aresztowano.

Przesilenie ministeryalne w Hiszpanii.

Madryt, 4 marca. Silvela otrzymał misyę utworzenia nowego gabinetu.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 4 marca. „Morning Post“ donosi z Pekinu, że Amerykanie wycofają w przeciągu miesiąca dotychczasowe wojska swe z Pekinu, a w miejsce ich sprowadzą 2000 nowych żołnierzy.

Zabór Transvaalu.

Colesberg, 4 marca. Stein i De Wet przekroczyli na czele 1500 ludzi rzekę Oranje. Anglicy ostrzeliwali Burów, którzy zostawili na placu wiele trupów. Mimo wysokiego stanu wody udało się Burom przewieść ośm wozów. Pięć wozów musieli zostawić.

Dżuma.

Kapsztad, 4 marca. W ostatnich dwóch dniach zaszło tu 11 nowych wypadków dżumy. Między chorymi znajduje się jedna kobieta europejska.

Sidney (Australia), 4 marca. Zaszedł tu wypadek dżumy.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

W **Związku stow. rob.** (Floryańska 49) odbędzie się we wtorek dnia 5 marca o godz. 7 wiecz. odczyt: „O tem, jak powstał świat i jak się na nim życie rozwijało“.

W **stow. „Braterstwo“** odbędzie się we środę dnia 6 marca o godz. 8 wiecz. odczyt p. t. „Jak się rozwijało życie na ziemi.

W **stow. „Siła“ na Podgórzu** odbędzie się we wtorek dnia 5 marca o godz. 7 wieczór odczyt: „O kapitalizmie“.

Przemyśl. We wtorek 5 bm. urządza Stowarzyszenie handlowców zabawę z tańcami w lokalu Kasyna kupieckiego, przy ul. Dworskiego. W ten sam dzień urządza stow. „Braterstwo“ zabawę w sali „Sokoła“.

Przemyśl. W niedzielę 10 bm. odbędzie się **Zgromadzenie ludowe** z porządkiem obrad: 1. Wybory do sejmu. 2. Obecna sytnacya polityczna w Austryi.

Wiedeń. Rusko-ukraińskie stowarzyszenie „Postup“ urządza w niedzielę 10 bm. **uroczysty wieczorek muzykalno-wokalny w 40 tą rocznicę śmierci Tarasa Szewczenki** w restauracyi „zum Weingarten“, VI. Getreidemarkt 5. Wstęp 80 hal. Wprzód można nabywać bilety po 60 hal. w lokalu stowarzyszenia (I. Griechengasse 3, restauracya p. Wedlicha).

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczmarowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404